

ANALIZY

OPINIE

POLEMIKI

W chwili ukazania się niniejszego artykułu, będzie już zapewne po Święcie Trzeciomajowym, ale nie to jest najważniejsze. Daty 3 Maja 1991 r., dwusetnej rocznicy Konstytucji Majowej, nie sposób pominąć. Jest to bowiem data z wielu względów absolutnie szczególna w historii Polaków.

Rocznicy tej nie można pominąć jeszcze także dlatego, że pomiędzy tamtymi czasami sprzed dwustu lat i czasami obecnymi – występuje wiele analogii.

Ale zanim będzie mowa o analogiach, warto powrócić do tamtych czasów, tj. do czasów Sejmu Wielkiego, albo Czteroletniego. Obradował on w okresie od 6 października 1788 r. do 29 maja 1792 r. i do największych jego osiągnięć należy uchwalenie Konstytucji w dniu 3 maja 1791 r. drugiej w ówczesnym świecie, po amerykańskiej, konstytucji demokratycznej, która o cztery lata wyprzedziła następną konstytucję tego rodzaju – francuską.

Wiele co prawda wiemy o tamtych czasach, ale warto do nich powrócić jeszcze raz. Czy nasi pradiadawie, biorący udział w tamtym historycznym Sejmie, zdawali sobie sprawę z grozy sytuacji i z odpowiedzialności ciążyącej na nich?

Otóż nie bardzo. Prawda, byli tacy, którzy ostrzegali przed grożącymi Rzeczypospolitej niebezpieczeństwami, ale ci byli nieliczni i z reguły poza Sejmem. Posłowie zaś, mimo lekcji pierwszego rozbioru w 1772 r., którego zresztą nikt wtedy nie brał za początek następnych, a także mimo krwawej lekcji Konfederacji Barskiej, jakoś nie wyobrażali sobie, iż dni Rzeczypospolitej były już wtedy policzone. Nie jest też pewne, bo różne są zdania historyków na ten temat, że zdawał sobie z

MAJOWĄ REFLEKSJĘ

ZDZISŁAW M. RURARZ

tego sprawę sam król, postać wielce kontrowersyjna w naszej historii.

Król, którego nie zamierzam bynajmniej bronić, chyba jednak wyczuwał groźbę sytuacji, w jakiej znalazła się Rzeczpospolita. Stąd też na porządku dziennym Sejmu Wielkiego poczesne miejsce zajmowała sprawa tzw. aukcji wojska, czyli sprawa obronności kraju. Kładąc nacisk na stworzenie kadrowej i liczebnie zwiększonej armii narodowej, która na wypadek potrzeby mogłaby szybko rozrosnąć się do rozmiarów armii masowej, król wybrał drogę słuszną, ale chyba jednak nie zdawał sobie sprawy z tego, że na to wszystko było już i tak za późno. Rosja, z którą chciał sobie ułożyć stosunki partnerskie, daleka jednak była od takiej myśli, a jeszcze dalsza była od myśli podnoszenia zdolności obronnej Rzeczypospolitej.

Cóż innego mógł jeszcze król uczynić? Porwać się na wojnę z Rosją, a w końcu także z Prusami i Austrią? Kim i czym miał wojować? Polska siła zbrojna, jeśli w ogóle zasługiwała na takie miano, była sześćdziesięciokrotnie mniejsza od sił zbrojnych Rosji, Prus i Austrii, których łączna liczba ludności była tylko trzykrotnie większa od ludności Rzeczypospolitej. Kraj nasz nie miał też nieomal żadnego przemysłu zbrojeniowego, poza warszta-

tami białej broni, której znaczenie już wtedy były małe. Królowała bowiem powszechnie broń palna, zaś artyleria wręcz decydowała na polu walki.

Jednakże ani król, ani posłowie, nie wierzyli mimo wszystko w zbliżający się koniec Rzeczypospolitej. Uważano wtedy, dość powszechnie, że nasza sarmacka dusza wystarczy do odparcia obcych najazdów, podobnie jak wierzone w jakieś bliżej nie sprecyzowane interesy innych państw, które miałyby ponoć nie dopuścić do zniknięcia z mapy Rzeczypospolitej. Jeszcze inni wierzyli w jej rolę jako jakiegoś mitycznego "przedmurza" przed kimś i przed czymś.

W ogóle zaś, to tradycje parlamentarne Rzeczypospolitej też nie były wtedy bez znaczenia. Rządy Sasów zasiały przecież anarchię, której jednym z głównych przejawów było nieopłacanie podatków całymi latami. Teraz, kiedy chciano budować nowoczesną armię, z tą złą tradycją należało zerwać, a do tego nikt się przecież nie kwapił.

Sejm Wielki, co też warto przypomnieć, reprezentował w końcu tylko ułamek narodu, tj. 10-12 procent ludności Rzeczypospolitej, bo tyle liczyła wówczas szlachta i magnateria. A wartawa, co tu dużo mówić, żyła w Rzeczypospolitej o wiele lepiej niż w państwach ościennych. Tam gnębiono ją podatkami, poddawano różnym rygorom biurokracji oraz policji, nie wyłączając często wojska, siły ostatecznej w rękę panujących.

U nas nic podobnego nie było. Po co więc było się pchać z jakimiś zmianami, które dodatkowo miały zapach Rewolucji Francuskiej?

niepodległościowej przez wiele pokoleń. Bez niej walka ta byłaby może inna w swej skali i formie, albo może by jej nawet w ogóle nie było. Jednakże ostatni krzyk ginącej Rzeczypospolitej okazał się jeszcze na tyle silny, że echo jego odbijało się aż do listopada 1918 r., kiedy to narodziła się II Rzeczypospolita.

Sama Konstytucja, jak i okoliczności towarzyszące jej narodzeniu się, mogą być przedmiotem wielu uwag krytycznych, ale to wszystko nie ma przecież sensu. W ostateczności liczy się jej wpływ na całe jestestwo polskie po upadku Rzeczypospolitej, a wpływ ten był absolutnie pozytywny, podobnie jak było to z "Pieśnią Legionów Polskich we Włoszech", skomponowaną przez Józefa Rufina Wybickiego w czasie jednego z wieczorów między 15 a 19 lipca 1797 r., która stała się potem naszym Hymnem Narodowym. To nic, że zmieniano jej słowa, że francuska cenzura wyrzucała z niej wiersze i że Bonapartego zupełnie niesłusznie uważano za przykład dla Polaków. I nawet nie jest ważne, że sam Wybicki stał się po dwudziestu latach wiernym poddanym cara i z rąk jego przyjął prezesurę Sądu Najwyższego w Królestwie Polskim. Pieśń zrobiła przecież swoje i kto tam przejmował się jej autorem...

Niemniej jednak, pewne lekcje historii zasługują na szczególną uwagę. O ile Sejm Wielki, czy Wybicki, może nie zdawali sobie w pełni sprawy z tego co czynią, a w każdym razie na żadne analogie historyczne powoływać się nie mogli, to my, w dwieście lat po tych wydarzeniach, mamy wręcz obowiązek do chwili refleksji nad nimi.

Historia nie powtarza się, mówią jedni, albo gdy się powtarza, to staje się parodią, mówią drudzy.

Nie wchodząc w ten nigdy nie rozstrzygnięty spór, warto jednak zastanowić się chwilę nad "okolicznościami sytuacyjnymi", które wykazują pewne historyczne analogie.

Otóż wtedy, dwieście lat temu, podobnie jak obecnie, mieliśmy "naprawę Rzeczypo-

Barskiej, jakoś nie wyobrażali sobie, iż dni Rzeczypospolitej były już wtedy policzone. Nie jest też pewne, bo różne są zdania historyków na ten temat, że zdawał sobie z

łączna liczba ludności była tylko trzykrotnie większa od ludności Rzeczypospolitej. Kraj nasz nie miał też nieomal żadnego przemysłu zbrojeniowego, poza warszta-



Hugo Kollątaj, przywódca sławnej "Kuźnicy Kollątajowskiej", współautor Konstytucji 3 Maja.

łonej, bo tyle uczyła wówczas szlachta i magnateria. A wartswata, co tu dużo mówić, żyła w Rzeczypospolitej o wiele lepiej niż w państwach ościennych. Tam gnębiono ją podatkami, poddawano różnym rygorom biurokracji oraz policji, siły ostatecznej w reku panujących.

U nas nic podobnego nie było. Po co więc było się pchać z jakimiś zmianami, które dodatkowo miały zapach Rewolucji Francuskiej?

Zresztą, nie tylko obrona "świętej wolności szlacheckiej", a raczej magnackiej, była drogą wielu posłom i innym mężom stanu ówczesnej Rzeczypospolitej, co znakomicie paraliżowało pracę Sejmu. Inni, tzw. oświatowcy, przeświadczeni o sile oświaty i nauki, w której podobno mieliśmy specjalne pole do popisu, uważali dla odmiany, że wszelkie kłopoty wewnętrzne i zewnętrzne znikną wraz z aplikacją jednego i drugiego...

Stało się w końcu inaczej i Sejm przyjął Konstytucję. W ten sposób dokonał się akt o wielkim historycznym znaczeniu, choć na krótką metę miał on mniej korzystną stronę. Przede wszystkim akt ten był wyzwaniem rzuconym Rosji, która, jak to się szybko okazało, wcale nie zamierzała tolerować reformującej się Rzeczypospolitej. Ale nie tylko Rosja była niezadowolona z dzieła Sejmu. Konstytucja nie podobała się także magnaterii i szerokim kręgom szlachty, zwłaszcza tej biedniejszej, jak również mieszkańcom Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego ciągle istniejący separatyzm stawał się zagrożony.

Itak doszło do Targowicy i interwencji Rosji, a potem także Prus oraz Austrii, a w konsekwencji do kolejnych dwóch rozbiorów, przed którymi ani generał Kościuszko ze swoimi kosynierami, ani szewc Kiliński ze swoją bracią cechową, Rzeczypospolitej obronić już, niestety, nie mogli.

Wiemy też co było potem. Konstytucja Majowa, która nie miała szansy wejść w życie, albo tylko zdążyła postawić pierwsze kroki, stała się jednak testamentem ginącej Rzeczypospolitej i natchnieniem do walki

lat po tych wydarzeniach, mamy wręcz obowiązek do chwili refleksji nad nimi.

Historia nie powtarza się, mówią jedni, albo gdy się powtarza, to staje się parodią, mówią drudzy.

Nie wchodząc w ten nigdy nie rozstrzygnięty spór, warto jednak zastanowić się chwilę nad "okolicznościami sytuacyjnymi", które wykazują pewne historyczne analogie.

Otóż wtedy, dwieście lat temu, podobnie jak obecnie, mieliśmy "naprawę Rzeczypospolitej". Wtedy, jak i obecnie jej kwintesencją była pełna niepodległość Polski, bo niepełna była już wtedy i taka jest obecnie. Wtedy nie wierzono w żadne niebezpieczeństwa grożące z zewnątrz i teraz też się w nie już nie wierzy. Wtedy wierzono w jakąś zbawczą moc reform oświatowych i funkcjonowania państwa, a dziś wierzy się w reformy rynkowe, prywatyzację i pluralizm polityczny, które, jak ongiś, mają niby same przez się zdziałać cuda.

Ale analogie nie kończą się na tym. Wtedy, podobnie jak dziś, zamierzone reformy wywoływały silny opór, który dwa wieki temu przyjął formę

Targowicy i jej kolaboracji z największym wrogiem Rzeczypospolitej. A czy dziś nie ma już miejsca na żadną Targowicę? Wtedy wierzono też w jakieś "obce

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

ANALIZY

interesy", które ponoć stały na straży niepodległości Rzeczypospolitej, a czy dziś nie jest podobnie?

Podobnych analogii można by znaleźć więcej. Jednakże jest również prawdą, że wtedy i dziś miały miejsce wydarzenia oraz okoliczności, które nastrożają sporo kłopotów przy szukaniu analogii historycznych.

Przed wszystkim chodzi tu o Sejm Wielki i Sejm obecny (a w pewnym sensie także Senat), gdzie analogie nie są aż tak oczywiste.

Tamten Sejm był w całości ciałem pochodzącym z wolnego wyboru, choć coś takiego w osiemnastowiecznej Polsce jest samo w sobie wielce dyskusyjne. Tzw. wyborecza manipulacja obca, zwłaszcza rosyjska, była niezaprzeczalnym faktem. Niemniej jednak, Sejm Wielki nie był rezultatem żadnego "okrągłego stołu" i machinacji z Magdalenki i innych nieznanymi nam jeszcze miejsc, a w każdym razie nie był Sejmem w dwóch trzecich mianowanym.

Co więcej, Rzeczpospolita miała formalnie króla, człowieka co prawda wytypowanego do tej funkcji przez Moskwę, ale mimo wszystko wielce światłego i próbującego jakoś obejść jej "wmięszateliwo" w nasze sprawy. A czym nasz nowy Prezydent przypomina "króla Stasia"?

No cóż, jakieś podobieństwa istnieją także i w tym przypadku, choć trudno dokładnie powiedzieć na ile, z wyjątkiem oczywiście różnic w intelekcie, które są aż nadto oczywiste.

Ala powróćmy do Sejmu. Sejm Wielki, podobnie jak Sejm obecny, każdy na swój sposób, są "bohaterami dnia". Tamten uchwalili Konstytucję, a ten zaś rewiduje stalinowską Konstytucję, choć nowej już nie uchwalili, ale przyjęta przezeń ordynacja wyborcza może zaważyć na dalszych losach Polski (co nie oznacza, że propozycja w tej sprawie przedstawiona przez prezydenta Wałęsę i odrzucona przez Sejm zasługiwała na pełne poparcie).

OPINIE

przeciwnym kierunku i jeśli doświadczenia OKP mają być jakimś przedsmakiem tego co nam może zgotować nowy Sejm (a w Senacie wcale nie jest lepiej, nie mówiąc już o głosach poddających w wątpliwość celowość jego istnienia), to sprawa staje się doprawdy poważna. Stare sarmackie tradycje, w których wylotem był Sejm Wielki, choć mniejszym od utrwalonego w naszej pamięci, wydają się odzywać w najlepsze i to w czasach, gdzie tradycji tych, choćby ze względu na słabą ich znajomość w narodzie, można się było spodziewać mniej, niż kiedykolwiek przedtem.

Pora jednak przejść do konkretnych przykładów.

Otóż wybrany w czerwcu 1989 r. Sejm, składający się z 460 posłów, miał początkowo siedem tzw. klubów poselskich. Największym był klub poselski PZPR, ze 173 posłami. Drugim z kolei największym klubem poselskim, był OKP, czyli Obywatelski Klub Parlamentarny, w całości rekrutujący się z członków Solidarności i Komitetów Obywatelskich. O innych klubach nie ma już co mówić, gdyż zmieniły się ich afiliacje, nazwy, a nawet skład osobowy.

W każdym razie, po zaprzestaniu działalności przez PZPR, dawny jej klub rozpadł się na dwa nowe, tj. PKLD czyli Parlamentarny Klub Lewicy Demokratycznej, będący de facto frakcją nowo utworzonej, na miejsce PZPR, SdRP, czyli Socjal-demokracji Rzeczypospolitej, w składzie którego znalazło się początkowo 167 posłów (pozostali stali się "niezależnymi"). Klub ten następnie rozpadł się, tj. z KPLD wystąpili posłowie, którzy teraz należą do Polskiej Unii Socjaldemokratycznej (dawna USdRP, czyli Unia Socjal-demokratyczna Rzeczypospolitej Polskiej, tj. "partia Fiszbacha"). Posłowie ci utworzyli PKPUS, czyli Parlamentarny Klub Polskiej Unii Socjaldemokratycznej, do którego na początku br. należało 41 posłów. Tym samym KPLD zmniejszał

tycznej (4 posłów);

3) Koło Liberalno-Demokratyczne (3 posłów, ale wśród nich jest obecny premier J.K. Bielecki i minister przemysłu A. Zawiślak);

4) Koło NSZZ Rolników Indywidualnych "Solidarność" i PSL "Solidarność" (19 posłów);

5) Koło Niezrzeszonych (31 posłów, wśród których jest M. Gil, obecny przewodniczący OKP);

6) Koło Porozumienia Centrum (26 posłów);

7) Koło ROAD (30 posłów, wśród nich J. Kuroń);

8) Koło Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (3 posłów).

Co więcej, 11 posłów OKP nie należało do żadnego z kół OKP.

Wspomniane podziały pogłębiły się w trakcie wyborów prezydenckich, gdzie jedni poparli Lecha Wałęsę, zaś drudzy Tadeusza Mazowieckiego. W rezultacie tego, z OKP oderwała się w styczniu br. grupa, która utworzyła Klub Unii Demokratycznej, do którego weszło 45 posłów, z Bronisławem Geremekiem na czele. Skład osobowy dawnego OKP, który pozostał przy swojej starej nazwie, obniżył się zatem do 111 posłów. OKP pozostał, co prawda, nadal największym klubem poselskim, ale został poważnie osłabiony, a ponadto jego sojusz z SD nie jest pewny, zaś z "bratnim" KUD jest na noże, nie mówiąc już o PKLD czy nawet Klubie PSL (tzw. wilanowskim, w skład którego wchodzi 73 posłów, co czyni go trzecim co do wielkości klubem w Sejmie. Inny klub PSL, tzw. kaszubski, ma tylko 4 posłów). Co więcej, na początku marca br. OKP uległ dalszemu rozbiciu się. Powstał bowiem 9-osobowy Klub Poselski Solidarności i Pracy, z posłem Ryszardem Bugajem jako jego główną osobistością...

W rzeczywistości jednak, a klubów poselskich jest teraz dwanaście, OKP nie jest więc już najsilniejszym liczbowo klubem poselskim, gdyż istnieje jeszcze Klub Posłów

POLEMIKI

Polski w najbliższym miesiącach.

Krótko mówiąc, niemal już dwuletnia historia OKP nie jest historią godną pochwały. Jeśli jego doświadczenia miałyby się powtórzyć na większą skalę w nowym Sejmie, to jest to dość smutna perspektywa i nie wróżąca krajowi nic dobrego...

A czy lepiej jest w Senacie, który był w 100 procentach wybrany, w tym w 99 procentach z szeregów Solidarności i Komitetów Obywatelskich?

Otóż nie, "Występ" Senatu na polskiej scenie politycznej jest jeszcze bardziej smutny. Senat co prawda zablokował wybór Wiesławy Ziółkowskiej, bylej członkini PZPR, na prezesa Najwyższej Izby Kontroli, ale za to nie przedstawił żadnej innej konkretnej kontrkandydatury, albo raczej próbował to zrobić, wysuwając na to stanowisko senatora Zbigniewa Romaszewskiego, znanego działacza Solidarności. No i co? A no dostał on tylko jedną trzecią głosów, czyli został znokautowany przez swoich kolegów z Solidarności...

Stąd też, rozmyślając nad czasami sprzed dwustu lat i porównując je z obecnymi czasami, można dojść do raczej smutnych wniosków.

Sejm Wielki też słynął z gadulstwa i prywaty, ale w końcu zdobył się na uchwalenie Konstytucji, której co prawda nie dało się już wprowadzić w życie, ale stworzono coś, co potem żyło latami i doprowadziło do zwycięskiego końca.

Obecnie zaś, ani Sejm, ani nawet Senat pochodzący z wolnego wyboru, nie tylko nie mogą się zdobyć na coś godnego uwagi, ale dają przykład sporów i podziałów tam, gdzie ich nie powinno być.

Co z tego wyniknie – zobaczymy na jesieni. I oby tylko nie wcześniej...

SPROSTOWANIA

W Artykule Zdzisława Rurarza "Dziwna wojna" (H. Nr. 12/91) wydrukowano, żepzewaga

wyborcza może zaważyć na dalszych losach Polski (co nie oznacza, że propozycja w tej sprawie przedstawiona przez prezydenta Wałęsę i odrzucona przez Sejm zasługiwała na pełne poparcie).

Skoro już mowa o obecnym Sejmie, który za kilka miesięcy przejdzie do historii, choć samej historii może on jeszcze na odchodnym wytyczyć drogę, to są tu jeszcze inne analogie. Tamten Sejm słynął z gadulstwa i ten obecny także. Tamten przywiązywał przesadną wagę do uchwalonych przez siebie aktów prawnych, a ten obecny postępuje identycznie.

Ale są też pewne różnice, które są bardziej nawet niekorzystne dla obecnego Sejmu, niż Sejmu Wielkiego. Przy tym nie chodzi tu nawet o cały skład obecnego Sejmu, a o tę jego część, która była **autentycznie** wybrana w czerwcu 1989 r.

Sprawie tej warto poświęcić nieco uwagi, gdyż ma ona olbrzymie znaczenie jako lekcja pogładowa. Jeśli obecna sytuacja powtórzy się w nowym Sejmie, której podwaliny kładzie obecny Sejm, a konkretnie jego część zwana OKP, czyli Obywatelskim Klubem Parlamentarnym, pochodząca z wolnego wyboru, to jest to powód do olbrzymiego niepokoju.

Dlaczego? A no dlatego, że w ciągu ostatnich niemal dwóch lat OKP dał raczej zły przykład parlamentaryzmu polskiego, co może być groźnym memento na przyszłość. Nie, nie chodzi o to, że będąc formalnie tylko jedną trzecią w Sejmie, OKP nie działał wiele. Nie chodzi nawet o to, że w łonie jego występuje różnica zdań, bo coś takiego jest zjawiskiem normalnym w każdej tego rodzaju instytucji demokratycznej.

Rzecz jednak w tym, że OKP, jako autentycznie wybrana część Sejmu, powinien dać **przykład** troski o kraj, spójności wewnętrznej, nowatorstwa koncepcyjnego i nade wszystko konsekwencji w działaniu.

Niestety, wszystko poszło tam akurat w

Socjal-demokratyczna Rzeczypospolitej Polskiej, tj. "partia Fiszbacha"). Posłowie ci utworzyli PKPUS, czyli Parlamentarny Klub Polskiej Unii Socjaldemokratycznej, do którego na początku br. należało 41 posłów. Tym samym KPLD zmniejszył swój skład osobowy do 104.

Co więcej, dawny sojusz PZPR z ZSL, SD, a nawet Pax, rozpadł się. ZSL, które teraz stało się PSL, a nawet aż trzema PSL-ami, było początkowo sojusznikiem OKP i dopiero potem drogi ich rozeszły się (poza PSL - "Solidarność"). Podobnie ciągle zmieniające się SD, co prawda nie w nazwie, też porzuciło sojusz z PZPR i stało się sojusznikiem OKP.

W rezultacie tych zmian, dawny "blok demokratyczny" w Sejmie, któremu przewodziła PZPR, przestał istnieć, a sam klub b. PZPR rozpadł się na właściwie trzy części, tj. wspomniane powyżej dwa kluby, KPLD i PKPUS, a także na "niezależnych".

OKP stał się tym samym **największym** klubem poselskim w Sejmie, licząc początkowo 161 posłów. Mając niecałą jedną trzecią posłów w Sejmie, ale przy rozbiciu się dawnych bloków i przede wszystkim przy zniknięciu PZPR, przed OKP otworzyły się nowe perspektywy działalności na tym ciągle jeszcze dziwnym forum.

Niestety, perspektywy te **zmarnowano** i to w sposób dość nieoczekiwany. Sprawie tej warto poświęcić nieco uwagi.

Otóż, podziały w łonie OKP, któremu przewodniczył poseł Bronisław Geremek, zaczęły się jeszcze na jesieni 1989 r. Podziały te przybrały formę "grup interesów", których liczba w styczniu br., zanim OKP uległ faktycznemu rozbiciu, wyniosła aż osiem...

A oto one:

- 1) Koło Demokratów Chrześcijańskich (29 posłów);
- 2) Koło Forum Prawicy Demokra-

Bugajem jako jego główną osobistością...

W rzeczywistości jednak, a klubów poselskich jest teraz dwanaście, OKP **nie jest** więc już najsilniejszym liczbowo klubem poselskim, gdyż istnieje jeszcze Klub Posłów Wojskowych, w skład którego wchodzi 7-miu posłów, z wiceadmirałem P. Kołodziejczykiem, ministrem obrony narodowej, włącznie. Są to posłowie z b. PZPR, którzy w każdej chwili mogą znaleźć wspólny język z posłami KPLD, a nawet PKPUS, rzecz w końcu żywotnie ważna dla

SPROSTOWANIA

W Artykule Zdzisława Rurarza "Dziwna wojna" (H. Nr. 12/91) wydrukowano, że przewaga ekonomiczna USA nad Irakiem jest "6-krotna", a winno być "60-krotna"; natomiast w art. Adama Hetmala "Wskazówki dla Polski i Polaków w tym samym numerze wydrukowano, że "Czechosłowacja była niezwykle wroga Polsce w okresie pomonachijskim", a winno być "w okresie przed monachijskim". Autorów przepraszamy.